

dr hab. Monika Świerkosz

Kraków, 1 września 2020

Katedra Teorii Literatury

Wydział Polonistyki UJ

Recenzja pracy doktorskiej mgr Ewy Kuliś

pt. *Ciało nie(hetero)normatywne: somatyczność jako forma re-konstruowania tożsamości w poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego*

Przedłożona mi do oceny praca doktorska mgr Ewy Kuliś koncentruje swoją uwagę na kategorii cielesności, która potraktowana została jako nadrzędna zasada „organizowania wypowiedzi w twórczości Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego” (s. 4). Ten trop interpretacyjny prowadzi autorkę do wyszczególnienia pięciu obszarów problemowych, które nie tylko w wieloaspektowy sposób ukazują proces wyłaniania się podmiotu w tej poezji, ale również wyznaczają oś kompozycyjną w samej pracy. I tak: zależności wynikające z polsko-ukraińskiej genealogii pisarza, traum i przemilczeń, które stały się częścią jego osobistej historii i jednocześnie kolektywnej pamięci kulturowej zostały opisane w części zatytułowanej *Ciała postkolonialne*. Trudności z akomodacją do nowej, „wyuczonej” kultury i języka (polskiego), którym towarzyszy niepokojące i wykorzeniające podmiot poczucie zmieszania tego, co „swoje” i „obce” ujęte zostały w rozdziale *Opowieści o (nie)tożsamości*. Nie zawsze afirmatywne, ale zawsze bliskie związki między materialnością (somatycznością) a językiem (czy raczej dyskursem) prześledzone zostały w rozdziale trzecim *Po(d)mioty korporalne*. Z kolei pełne napięcia relacje między nieheteronormatywną seksualnością a obowiązującymi w kulturze normami religijnymi oraz wyobrażeniami samego podmiotu na temat świętości omówione zostały w rozdziale *Ciało postseksualne*. Na koniec pytania o potencjalnie queerową kondycję „ja”, odnajdującego w wierszach przestrzeń do bycia odmieńcem postawione zostały w rozdziale *Queerowe ciała*.

Ta zwarta, przemyślana i konsekwentna kompozycja pozwala dokładnie przyjrzeć się konstrukcji podmiotu w poezji Tkaczyszyna-Dyckiego, szeroko traktując tożsamościowe uwikłania. Choć autorka deklaruje, że jej głównym zamierzeniem było określenie tego, „w jaki sposób poeta przesuwając istniejące granice, wprawiając w ruch utarte znaczenia i przyczynia się do wykształcenia kategorii nacinających dotychczasowe konceptualizacje skoncentrowane wokół cielesności” (s. 4), drugim – obok ciała – ważnym komponentem jej myślenia okazuje się przestrzeń. Widać to zwłaszcza w rozdziale pierwszym i w ostatnim. I nie jest to bynajmniej zarzut, wręcz przeciwnie. Mam bowiem poczucie, że właśnie dzięki interpretacyjnemu otwarciu Autorki na zagadnienia związane z przestrzenią – zarówno metaforyczną (tożsamościowe miejsca zakorzenienia i wykorzenienia podmiotu, miejsca wyobrażonym, stwarzanym), jak i realną (miejsca biograficzne, historyczne, istniejące na mapach) jej badanie cielesnych tropów zyskało ciekawy, szeroki kontekst. Taka decyzja ma również swoje teoretyczne uzasadnienie – zagadnienia ciała i przestrzeni w pracach wielu teoretyków/teoretyczek (by wymienić choćby Elizabeth Grosz, Michela Foucault czy Giorgio Agambena) istotnie spletały się, choć – co może szkoda – autorka nie teoretyzuje tego interesującego przejścia (a raczej ciągłego przechodzenia od jednego do drugiego i z powrotem).

W ten sposób ciało pokazane zostało w pracy – i uznaję to za duży walor recenzowanej rozprawy – jako pojęcie progowe, znajdujące się: między tym, co osobiste i polityczne, między tym, co biograficzne i historyczne, jednostkowe i kolektywne, materialne i tekstualne, przedstawialne i wymykające się przedstawieniu. Ale również interesująca Doktorantkę tożsamość przedstawiona została jako pojęcie w drodze, nie tyle esencjalny zestaw cech podmiotu, dążącego do stabilizacji własnych granic, ile trudny proces negocjacji między skonfliktowanymi – od wewnątrz i od zewnątrz – siłami czy, mówiąc po foucaultowsku, dyskursami. Jak wielokrotnie przypominała Elizabeth Grosz, w mówieniu o ciele musimy stale przekraczać szeregi opozycyjnych ciągów, z których być może najmniej „opracowaną” filozoficznie jest opozycja wnętrza i zewnątrz. Ciało – które tak często w filozofii przedstawiane było jako materialne „opakowanie” dla duszy, iluzoryczna powierzchnia, której odmawiamy głębi lub której tajemnicze, ciemne, pulsujące wnętrze nas przeraża – jest właśnie tym, co pozwala zdekonstruować fałsz tak rozpisanej antynomii. Doktorantka wielokrotnie i umiejętnie w swojej pracy nam to pokazuje.

Oczywiście zasugerowane przeze mnie problemy z uznaniem podwójnej ontologii ciała jako bytu pełnego (a nie wybrakowanego) odsyłają nas do podstawowego dla metafizyki platońskiej rozróżnienia na duszę i ciało, które stoi u podstaw binarnego sposobu myślenia o świecie. Doktorantka poświęca tym filozoficznym rozważaniom kilka akapitów wstępu, wskazując na ważne dla siebie niekartezjańskie (czy nawet antykartezjańskie) inspiracje. Wymienia filozofów takich jak Martin Heidegger, Michel Foucault, Simone de Beauvoir, Judith Butler, których obecność podkreśla nieesencjalistyczny sposób myślenia o podmiotowości, nasuwając pytania o możliwą subwersję i opór, jaki ciało może stawić binarnej „machinie dyskursywnej”. Nie tylko jednak obecność Heideggera wydaje mi się mało przekonująca i zasadniczo niewyzyskana interpretacyjnie w pracy, ale również rekonstrukcja wielkiego sporu filozoficznego o ciało i rozum przeprowadzona została w mojej opinii nazbyt oszczędnie. Choć jest to ze wszech miar zadanie niewdzięczne (może nawet nudne) i obarczone wszelkim ryzykiem arbitralności – staje się konieczne, by zorientować się w rozległości i konsekwencjach tego sporu (mamy zresztą do dyspozycji kilka naprawdę ciekawych omówień tego zagadnienia u cytowanego zresztą Marka Drwięgi i Ewy Hyży czy wspomnianej już i częściowo przetłumaczonej na polski Elizabeth Grosz). Sprawność w tworzeniu takich map jest nie tylko ważną umiejętnością w warsztacie kulturoznawczym, ale też pozwala zdać sobie sprawę z konsekwencji własnych metodologicznych wyborów i tym samym pozwala lepiej usytuować siebie (i innych) w procesach wytwarzania wiedzy, by uniknąć redukcjonizmów i nieuzasadnionych generalizacji.

Tymczasem Autorka jednym zdaniem kwituje, że „Pośrednim efektem tego sposobu myślenia [rozdzielającego umysł od ciała – dop. MŚ] są binarne opozycje, takie jak: swój-obcy, kobieta-mężczyzna, natura-kultura” (s. 5). Dostrzegam w tym drogę na skróty, bowiem w każdym w tych przypadków wytwarzanie dalszych opozycyjnych ciągów na fundamencie postplatońskiego binaryzmu przebiegało jednak nieco inaczej. Niewystarczające akcentowanie tego doprowadziło do wielokrotnie krytykowanego przez zwolenników analizy interseksyjnej redukcjonizmu, w którym tworzymy zbitki identyfikując np. kobiety z obcymi czy naturą. Pisała o tym np. Simone de Beauvoir – wymieniona we wstępie, ale bez jakiegokolwiek rozwinięcia. Z kolei Sherry Ortner pytając *Czy kobieta ma się do mężczyzny jak natura do kultury?* przestrzegała przed tak prostym łączeniem opozycji w pary. Pisząc o przestrzeni w feministycznej refleksji filozoficznej poruszałam tę złożoną problematykę,

sygnalizując rozległe i skomplikowane związki między ciałem – przestrzenią – płcią o rasie, klasie i innych czynnikach nie wspominając.

To niedoczytanie filozoficznego sporu o ciało – co jest moim największym zastrzeżeniem do tej dobrej, ciekawej i konsekwentnie zamierzonej pracy – skutkuje zresztą pozostawieniem samej kategorii somatyczności niesproblematyzowanej. A nie jest to przecież bez znaczenia, czy i jak w polszczyźnie posługujemy się kategoriami takimi jak ciało i cielesność (czy są tym samym?), somatyczność, korpor(e)alność, mięsność. Terminologiczne wybory warto wytłumaczyć, choćby przypisem, bowiem nie tylko są one również uwikłane w liczne teoretyczne dyskusje, ale również kryją w sobie nie zawsze uświadamiane przez badaczy sposoby konceptualizowania i wartościowania ciała. Ostatecznie przecież istnieje ogromna różnica między sposobem postrzegania ciała przez np. S. Beauvoir czy cytowaną w pracy (choć znowu nie wspomnianą nawet słowem we wstępie) J. Kristevą czy między G. Agambenem i F. Fanonem. Ze wzmianki znajdującej się na stronie 91 można wywnioskować, że Autorce pracy najbliższe jest do Shustermanowskiego pojmowania ciała jako „somy”, ale jednocześnie uznaje ona przymiotniki „somatyczny” i „korporalny” za synonimiczne (podczas gdy amerykański pragmatysta dystansował się od łac. *corpus* jako zbyt fizjologicznego, materialnego). Żałuję, że te wszystkie kwestie nie zostały należycie objaśnione we wprowadzających partiach pracy.

Mocną stroną rozprawy jest – jak wspominałam – konsekwentne włączanie zagadnień przestrzennych do analizy sposobów wytwarzania korporalnego ja w wierszach Tkaczyszyna-Dyckiego. Być może tytuły niektórych podrozdziałów są nieco mylące (np. rozdział *Ciało znaturalizowane: szaleństwo i „czarne podniebienia”* dopiero w końcowych partiach przechodzi do zapowiadanych tytułem zagadnień), jednak ostatecznie ten rodzaj kontekstu, jaki stanowią w pracy historia pograniczy polsko-ukraińskich, osobista pamięć poety i przestrzeń (miniona i obecna), dobitnie podkreśla, że proces formowania własnej ucieleśnionej podmiotowości odbywa się na przecięciu wielu kulturowych, politycznych, osobistych porządków. Pozwala to istotnie zdenaturalizować samo ciało, które okazuje się złożoną, zmienną „sytuacją”, a nie przedmiotem o określonych, stałych właściwościach, materialnym opakowaniem dla „ja” – jak przekonywali kartezjaniści czy esencjaliści.

Dodatkowym walorem tego rozdziału jest włączenie nieantropocentrycznej perspektywy na związki w świecie materii, co pozwala lepiej doczytać pewne powracające elementy w poetyce wierszy Dyckiego: ponawiane próby przywołania utraconego

materialnego konkrety, obrazy zniszczenia, resztek, które uzyskują swą językową formę. Przywołane w rozdziale ciała ukraińskich kobiet – niepokornej Hryniewskiej czy schizofrenicznej matki – stawiają opór kolonialnej historii, wykorzystując – zdaniem autorki – ambiwalentny potencjał zwierzęcości wpisanej w negatywny stereotyp dziedzicznego Ukraińca. Ewa Kuliś przekonująco pokazuje, że opór ten nie skutkuje wcale u Dyckiego narodzinami jakiejś heroicznej kontr-narracji uciskanego, lecz raczej prowadzi do wytwarzania postzależnej mowy mieszańca, który nigdy w lustrze nie zobaczy siebie w całości, w jednym spójnym obrazie.

Tej defragmentacji ciała odpowiada również częściowy rozpad, ale i przesunięcia w obszarze języka. Choć Ewa Kuliś nie wykorzystuje do końca przywoływanej metody krytyki somatycznej Adama Dziadka, która mogłaby – w moim odczuciu – dokładniej (również od strony fonetycznej i rytmicznej) pokazać, w jaki sposób to, co niewyraźne zostało po kristevowsku zawarte w wypowiedzianym, to jednak sięga po nie mniej ciekawe postkolonialne rozumienie narracji performatywnej jako narzędzia „przesuwania znaczeń w obrębie mitów dotyczących podporządkowanych” (s. 43) i dysemiNacji. Z tej pozycji wskazuje na rozmaite zabiegi tekstowe w poezji Dyckiego (głównie w warstwie leksykalnej), których rolą jest przemieszczanie i „mieszanie” porządków wyobrażeniowych dotyczących polskości i ukraińskości.

Przyglądając się narracyjnym strukturom wytwarzającym tożsamość podmiotu w wierszach Tkaczyszyna-Dyckiego, Ewa Kuliś dostrzega ambiwalencje, sprzeczności i rozbieżności. Co jednak ważne – i według mnie trafne – nie dąży do próby uspoźnienia czy korygowania tego projektu w duchu polityki tożsamości, lecz wykazuje potencjał tkwiący w dynamicznie i procesualnie rozumianej różnicy. W efekcie odkrywa, że „W wyniku ścierania się tych opozycyjnych linii myślowych z wierszy Tkaczyszyna-Dyckiego wyłania się wizja podmiotu, dążącego do konstrukcji rzeczywistości i siebie, lecz całkowicie (nie)panującego nad wytwarzaną strukturą” (54). Przekraczanie opozycji prawdy i zmyślenia, jednostkowości „ja” i powtarzalności („ksywki” poety w miejsce sygnatury), ale też dostrzeżenie (na prawach metonimicznego ciągu) związku między ukraińskim wyobcowaniem Dyckiego i żydowskim losem Zuzanny Ginczanki (najbardziej zaskakujący i poruszający moment w tym rozdziale) znowu pokazują, jak p. Kuliś doskonale rozumie dialogiczną naturę tożsamości, która odbija echem różne, w tym nieswoje historie. Pozwala to również Doktorantce pokazywać

tożsamościowe przepływy, w których zarówno pochodzenie narodowe, etniczne, jak doświadczenie seksualne kształtują podmiot – a ciało/wiersz stają się nieodmiennie miejscem krzyżowania się tych różnych (auto)narracji. W miejscu tym poeta szuka schronienia (osadzenia), ale i nigdy go nie znajduje.

To ciekawe i znaczące, że rozdział poświęcony *Po(d)miotom korporalnym* w poezji Tkaczyszyna-Dyckiego rozpoczyna się od obrazów fizycznego rozpadu, śmierci ciała, co wskazuje nie tylko na barokową wyobraźnię poety (w jej wanitatywnej odsłonie), ale również na „kłopoty” z ciałem, które nie jest po prostu afirmatywną, ocalającą ideą. Tak, jak ambiwalentną rolę przypisuje poeta somatyczności, tak też niejednoznacznie wspomina własną matkę. Trop łączący macierzyńskość z materią nie jest oczywiście nowy w studiach nad ciałem (by wspomnieć choćby Kristevą, Grosz czy Irigaray), jednak powiązanie go z poezją, którą Ewa Kuliś określa mianem „poezjomatkopisania” wydaje mi się już nieoczywiste i warte pełniejszego wyjaśnienia. Autorka pracy próbuje to zrobić, odnosząc się i do hyfologii, i do arachnologii – ale wspominając jedynie marginalnie o różnicy między projektami R. Barthes’a a Nancy K. Miller – zapomina jakby o radykalnie odmiennych założeniach obojga – dotyczących właśnie sposobu wejścia ciała w tekst. O ile przecież dla autorki arachnologii ciało Arachne (i to nie pająka, ale kobiety, jaką tkaczka była zanim przemieniła ją kara Ateny) miało być zrekonstruowane, odzyskane i na swój sposób ocalone w czytaniu, o tyle autor *Przyjemności tekstu* zmierzał w dokładnie przeciwną stronę – rozpraszania ciała, jego rozptynięcia. Pajęczyna Barthesa miała pozostać pusta, zaś „autorski ślad” oznaczał coś zupełnie innego dla postrukturalisty i dla krytyczki feministycznej. Tymczasem Ewa Kuliś najwyraźniej je zrównuje, choć w przypisie 196 sugeruje, że Dyckiemu jednak bliżej do Miller. Nie wiem tylko dlaczego i jak dokładnie przekłada się to na jego poetykę. Bardzo żałuję, bo połączenie tego tropu arachnologicznego z pojęciem „stylu somatycznego” (określ. Adama Dziadka), a także z nierozwiniętą kategorią „podmiotu-pomiotu” (jak wnioskuję z graficznej formy zapisu słowa *po(d)miot* w tytule rozdziału) mogłoby złożyć się na pogłębioną analizę tekstowej strategii pisania (męskim) ciałem – a takim analiz nadal brakuje w polskim literaturoznawstwie.

Ten rozdział dobitnie pokazuje – przez nakładanie się na opowieść chorującego na schizofrenię podmiotu opowieści o chorobie matki – całą ambiwalentną, ciemną i brzydką stronę cielesnej kondycji. Ewa Kuliś zauważa, że „z jednej strony ciało definiowane jest jako ważny aspekt podmiotowości umożliwiający i współtworzący egzystowanie jednostki w

świecie, z drugiej strony zaś przedstawiane bywa jedynie jako mięso, pasywny przedmiot formowany za sprawą spojrzenia innych” (s. 95). To trzeźwa uwaga: mimo więc przekonania o centralnym znaczeniu ciała do formowania tożsamości podmiotu i tekstu w poezji Dyckiego, Autorka nie uległa próbie idealizacji ciała, które pozostaje u niej pojęciem wieloaspektowym i wieloznacznym.

Kolejne dwa rozdziały jeszcze silniej to podkreślają: zarówno stosunek do Boga, świętości, a nawet konwencjonalnych norm religijnych (nieodrzućenie przez poetę pojęcia grzechu), jak również własnej nieheteroseksualności uwikłane są nie tyle w binaryzm, ile coś w rodzaju zapętlenia, w którym podmiot nigdy nie osiągnie stanu emancypacji, wyzwolenia. Obrazom poetyckim skonstruowanym na zasadzie Agambenowskiej „profanacji odwróconej” odpowiadają ciekawe przejścia między biegunami homo- i heteroseksualności, które w obu przypadkach mają charakter zarówno wywrotowy, jak i postzależnościowy. Uwikłaniu w religię odpowiada uwikłanie w seksualność, ale całkowite przekroczenie normy (religijnej, seksualnej) nie jest tu nigdy możliwe. Stąd w ostatnim rozdziale autorka słusznie stawia szereg pytań o queerowość poezji Tkaczyszyna-Dyckiego.

Wykorzystując twórczo przestrzenne pojęcie foucaultowskiej heterotopii i kategorię nie-miejsca Marca Augé’go Doktorantka wskazuje raczej na obszar homoseksualnego (cielesnego) niezakorzenia, przechodniości, która z bohatera/podmiotu poezji Dyckiego czyni anty-flâneura, określonego w pracy jako „lump” (s. 146). Czynnikiem, który wydaje się, że niweczy queerowy projekt rebelii (choć do końca nie jest jasne dla mnie, jak Autorka definiuje queerowość) jest ekonomia, wdzierająca się pomiędzy uczestników „gejowskiego romansu”. Dycki nie opisuje wyidealizowanej męskiej wspólnoty (pragnienia), ale męsko-męskie związki, które są bardzo różne, niektóre z nich romantyczne (zmarły kochanek Leszek), inne opierają się na transakcji pieniądze za ciało, eksploatacji młodości, cielesnym upokorzeniu podmiotu nazywanym przez niego „bydleniem”. Nieheteronormatywna seksualność nie jest tu wcale przepustką do subwersywnego rajy i mimo obecności kempowego śmiechu w poezji Dyckiego, przed naszymi oczami rozgrywa się najczęściej bolesny spektakl cytowania „słów, które ranią”. (159). To nie queerowy kemp – jak przekonuje Ewa Kuliś – ponieważ strategii Dyckiego, inaczej niż pisarzom queerowym – nie towarzyszy chęć tworzenia „dyskursu prawdziwościowego”, opierającego się na autentyczności i ekstazie (s. 161). Jeśli dobrze zrozumiałam argumentację Doktorantki, uprawianie przez poetę tożsamościowej „polityki

parodii”, zbudowanej na de Mannowskiej (a więc romantycznej) ironii, odróżniają poezję Tkaczyszyna-Dyckiego od literatury spod znaku queer – choćby Edwarda Pasewicza. Podobne formalnie i treściowo – te dwa projekty literackie różni stosunek do własnego homoseksualizmu: poczuciu gorszości i wykluczenia z powodu zarówno etnicznej, jak i seksualnej odmienności towarzyszy u Dyckiego niejednoznaczne wartościowanie sfery homoseksualnej (s. 165).

Choć zgadzam się z ogólną obserwacją Autorki, nie jestem w pełni przekonana czy kwestia ironii, autentyczności i afirmatywności wyznaczają tu granice queerowości. Bo czy kampa ironia, podobnie jak ta romantyczna, nie łączy ze sobą „śmiechu i powagi”, nie wchodzi na poziom „meta-”, nie niweczy każdej próby zbudowania spójnej narracji o sobie i świecie? Nie jestem też pewna, czy w queerowaniu tożsamości rzeczywiście chodzi o uprawianie „dyskursu prawdziwościowego”, tym bardziej, że nieznoszący binarnych opozycji queer dąży do unieważnienia podziałów na autentyczność i sztuczność. Być może ta teza (i wzmacniająca ją intrygująca paralela Szymborska – Tkaczyszyn-Dycki) wymaga dodatkowego uzasadnienia?

Przyznam jednak, że większy kłopot niż z kwestią queerowości mam w pracy ze sposobem pokazania choroby (rozdział *Po(d)mioty korporalne*), która w poezji Dyckiego według Kuliś „urasta do rangi romantycznego szaleństwa, będącego warunkiem procesu twórczego” (s. 97). Przemieszaniu (ale chyba nie do końca uświadomionemu przez Doktorantkę) ulegają tu bardzo różne dyskursy chorobowe, co powoduje, że raz choroba jest „romantycznym” warunkiem tworzenia, a raz trzeba jej dopiero „nadać poetyckie rysy” (97). Raz podmiot wykorzystuje ją – zdaniem autorki - do „zrewidowania zakorzenionego w kulturze mitu natchnionego poety, układającego swe wiersze pod wpływem oddziaływania pozaziemskich czynników” (98), innym razem ten – bądź co bądź romantyczny – mit ocala („Tkaczyszyn-Dycki wzorem swych XIX wiecznych poprzedników utożsamia proces twórczy z obłądem” (s. 99)). Nawet jeśli w samej poezji Dyckiego takie problematyczne splątanie występuje, w pracy przydałoby się jakieś szkieletowe, autorskie rozgraniczenie pojęć choroby psychicznej (schizofrenii) i romantycznego obłądzenia, bo to ich przenikanie się odpowiada za niejasności w wywodzie interpretacyjnym Autorki.

Wydaje mi się również, że te silnie wartościujące stan choroby określenia mówiące „o zezwierzęceniu osoby, która popadła w schizofrenię” (s. 99) nie tylko przeczą wcześniejszej

ukazanej romantyzacji pojęcia choroby w twórczości poety, ale też kontrastują z nieantropocentryczną perspektywą (i językiem samej badaczki) w innych rozdziałach (w których ludzka zwierzęcość nie jest degradująca, tylko subwersywna).

Podobną sprzeczność między językiem pracy i tezami Autorki znajduje w zaskakująco krótkim (bo zaledwie półstronicowym) zakończeniu pracy, w którym wbrew wcześniejszym obserwacjom Doktorantka przekonuje, że „Wytworzenie afirmatywnego ujęcia dowartościowującego somatyczność przyczynia się do rewizji skostniałych pojęć, dokonując przesunięć znaczeń w obrębie tego, co grzeszne i niegrzeszne, naturalne i kulturowe, ukraińskie i polskie” (s. 169). Właściwie w każdym rozdziale obserwowaliśmy – również za sprawą interpretacji samej autorki – w jaki sposób ciało i seksualność są miejscem kulturowego oporu i zarazem nie mogą stać się afirmatywnym narzędziem tożsamościowej rebelii. W ciele po Foucaultowsku kumuluje się opór i opresja, władza i wolność – Autorka z dużą wrażliwością i wycuciem pokazywała to wcześniej, więc nie rozumiem, skąd na końcu pojawiają się te nazbyt optymistyczne i uproszczające wnioski.

Być może z powodu podobnego pośpiechu biorą się w pracy powtórzenia (na s. 148 i 159 niemal dosłowne powtórzenia zdań z poprzedniego rozdziału), pewne nieścisłości, a czasem wręcz pomyłki terminologiczne. Choć Roma Sendyka istotnie spopularyzowała termin „nie-miejsca pamięci”, to jednak nie ona ukuła ten termin – jak czytamy na stronie 21. Podobnie jak metafora wstęgi Möbiusa i związana z nią koncepcja przenikania wnętrza i zewnątrz ciała-kulturowego nie są terminami historyczki idei Ewy Hyży, tylko filozofki Elizabeth Grosz (a tak można by wywnioskować z przypisu na stronie 101). Z tej redakcyjnej, jak przypuszczam niedbałości, wynika jednak już poważniejsza nieścisłość. Autorka przekonuje „W poezji Tkaczyszyna-Dyckiego wzmianki na temat obecności cieczy w organizmie przełamują binarną opozycję między wnętrzem a zewnątrz, której zniesienie możliwe jest dzięki przywołaniu metafory ciała-naczynia...” (s. 101). Nie będę polemizować ze sposobem funkcjonowania metafor cielesnych w poezji Dyckiego (być może obecność tego znanego motywu świadczy o niemożności wyzwolenia się poety z dualistycznych przesądów), ale z pewnością w pracach Elizabeth Grosz (ang. *Volatile Bodies* czy przetłumaczonym na polski fragmencie pt. *Przeobrażenie ciała*) – wspomniany obraz ciała jako naczynia ma proveniencję kartezjańską i wzmacnia dualizm, a nie pozwala go przekroczyć. To jedno z tych wyobrażeń cielesnych, którym Grosz przeciwstawia metaforę wstęgi Möbiusa.

Podobnie kreśląc pośpieszną paralelę między postsekularnym myśleniem Agambena i a Foucaultowską *Historią seksualności* Doktorantka zdecydowanie nie doczytuje istotnego paradoksu. Nie jest bowiem tak, że według Foucaulta „mechanizm wytwarzania wiedzy sytuował seksualność poza oficjalnym dyskursem, skazując podmiot na wykluczenie i wygnanie” (metaforyczne wyrzucenie poza granice języka-Edenu) – w *Hipotezie represji* autor *Słów i rzeczy* przekonywał, że nowoczesność wcale nie zrepresjonowała seksu, tylko go zdyskursywizowała. Innymi słowy, nie jesteśmy skazani na milczenie na temat seksu, ale raczej na nieustanne o nim mówienie – a to znacząco zmienia myślenie na temat seksualnego cierpienia podmiotów w nowoczesności, jak i potencjalnych strategii oporu.

Zwracam uwagę na te teoretyczne, jak i interpretacyjne konsekwencje niedopracowania wstępnego rozdziału pracy, o czym pisałam już wcześniej. Pojawiają się one sporadycznie, jednak trudno je przeoczyć, mimo bardzo dobrze przemyślanego pomysłu na dysertację i ogólnie dobrej orientacji Autorki w dyskursach współczesnej humanistyki (w tym postkolonializmu, studiów genderowych, geopoetyki, studiów nad pamięcią, antropologii literatury czy studiów wizualnych) i sprawnego korzystania z różnorodnych narzędzi kulturoznawczych i literaturoznawczych. Niespecjalnie przywiązuję się do cyfr w przypadku tego typu prac, ale być może 169 stron (i 11 stron bibliografii) jak na rozprawę doktorską to zwyczajnie za mało, by przekonująco bez uproszczeń i skrótów myślowych przedstawić swój pomysł badawczy?

Niemniej doceniam nie tylko sam pomysł, dobór materiału literackiego i skądinąd zgrabny sposób prowadzenia przez Doktorantkę narracji o literaturze, włączającej różne perspektywy i różne języki mówienia o cielesnych doświadczeniach. Momentami praca proponuje pogłębione spojrzenie na poezję Tkaczyszyna-Dyckiego, formułuje interesujące, zachęcające do dyskusji wnioski, czym Autorka dowodzi, że potrafi stawiać literaturze samodzielne, istotne pytania i poszukiwać na nie odpowiedzi. Dlatego mimo zgłaszanych zastrzeżeń, stwierdzam, że przedłożona mi do oceny praca spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim i wnioskuję o dopuszczenie mgr Ewy Kuliś do dalszych etapów przewodu doktorskiego.


/Monika Świerkosz/